WARSZAWA.— Rok I. Dnia 26. Kwietnia 1823.

KURYER DLA PŁCI PIĘKNEY.

CZYLI

DZIENNIK LITERATURZE, KUNSZTOM, NOWOSCIOM i MODOM POŚWIĘCONY.

N^er 12.

Dziennik ten wychodzi w Składzie sztuk pięknych A. Brzeziny trzy razy na tydzień, to iest: w Poniedziałek, Srzodę i Sobotę z dołączeniem kwartalnie dwunastu rycin mód, z których iedna męzka. Prenumerata na 36 Numerów, przyimuie się w Stolicy, w kwocie Złp: 15. na Prowincyi Złp: 18.

Do W. Maryi z Wołowskich Szymanowskiéy pierwszéy Fortepianistki N. N. Cesarzowych W. Rossyi. (1)

Podczas iéy pobytu w Krzemieńcu.

O Boska harmonio, drogi niebios darze,
Tobie wdzięczny ród ludzki, wznieść winien ółtarze,
Czy rad swemu losowi, czy na los narzeka,
Ty władasz sercém Człowieka.

---

(1) Przybycie, i danie kilku Koncertów w Krzemieńcu przez Panią Katalani, zdawało się, że będzie stanowić Epokę w dzieiach Wołynia. Ani drugi Henryk 4ty, ani drugi Sulli, ani drugi Kościuszko, niemógłby większych honorów od wdzięcznego narodu oczekiwać, iakiemi wielki świat Wołynia Panią Katalani obsypał. — Rzucano kosztowne futra pod iéy nogi, naypierwsze osoby iéy asystowały, Ulica na któréy stała na wieczną pamiątkę, Ulicą Katalani, odtąd się nazywa. Teraz Średnia klassa Obywateli, ubiegała się z wyższą o prym w uświetnieniu pobytu Pani Szymanowskiéy; z tym większym zapałem, że równy talent chociaż w innym rodzaiu, w niéy podziwiaiąc, w Polce, go podziwiała.

Ciszéy...... słyszycie harmoniyne tony?
Jak z brzmieniem wzrastaiącym czucia się unoszą!
Jak dźwiękiem przerywanym spada głos pieszczony,
I poi duszę roskoszą!

Milczą...... melodya cicha,
Otwiera im skryte blizny;
Ten za kochanką swą wzdycha,
Tamten nad stratą Oyczyzny......

Tłumi się, tłumi dźwięk tkliwy,
Tęskną przenika żałobą,
Zadumał się nieszczęśliwy!
I słodko westchnął nad sobą......

Czyież oklaskiem rumienią się lica?
Polka nas Polka zachwyca!
Znikły obce Orfeusze,
Zazdrość nawet poklaskiwa,
Tak Szymanowska i dusze
I serca wszystkich porywa. —

S. Konopacki.

Do W. Maryi z Wołowskich Szymanowskiéy.

Zdawna Polaków ochoczych do sławy,
Zdobiły ciągle świetne, za kray własny blizny,
Polki do wspólnéy przywiązane sprawy,
Zawsze się odznaczały miłością Oyczyzny.

Lecz do woiennych przymiotów zaszczytu,
I do cnoty tak chlubnéy dzisieyszych Spartanek,
Na Polskiéy ziemi, nie było pobytu,
Uroczego talentu nowych Tyberanek.

Dowiodłaś pierwsza, że na brzegach Wisły,
Mięszka talent iak w niwach uroszonych Padem,
Przez związek duszy z harmoniią scisły,
Jesteś sztuki muzycznéy wzorem i przykładem.

Józef Wyleżyński. (2)

(2) Brat JW. Jana Wyleżyńskiego. Członka Towarzystwa Kr. Przyiaciół Nauk i t. d. Którego list do teyże P. Maryi Szymanowskiéy Kuryer Warszawski umieścił.

Dwa Małżeństwa w iednym Domu.

Komedya w 3ech Aktach z francuzkiego prozą przełożona. (3)

Dorsay i *Gurwil*, wspólnicy banku, połączeni od dziecinstwa nayściśleyszą przyiaźnią, mięszkaią z żonami pod iednymże dachem w Paryżu. *Dorsay* przeniewierza się swoiéy, dla młodéy Jenerałowéy *Matyldy Montalan*, do któréy wstęp sobie uczynił pod Imieniem Pana *Bremonta*, lecz która zalecania się iego dość zimno przyięła. Mimo tego, *Dorsay* cały miłośnemu uczuciu oddany, uyrzawszy portret Pani *Montalan* na wystawie sztuk pięknych, przerysował go sobie, i w puilaresie umieścił, gdzie go iedynie za dotknięciem taiemnéy sprężyny odkryć można było.— Uczęszczaiąc do Pani *Montalan* kazał na siebie kilka razy czekać *Gurwilowi* przed iéy domem.— Spostrzega go na tém stanowisku pewna Tandeciarka, i przypadkiem odkrywszy to Pani *Gurvil*, wznieca iéy podeyrzenia: te pomnażaią się coraz bardziéy, gdy Pani *Gurvil* znayduie u męża puilares *Dorsaia*, i biorąc go za iego własny, odkrywa w nim miniaturę Pani *Momtalan*.

Pani *Montalan*, znaioma Pani *Dorsay*, gdy ieszcze Panną była, odwiedziwszy pierwszy raz po ślubie swoią przyiaciołkę, poznaie w iéy mężu mniemanego Pana *Bremonta*, lecz proźby iego skłaniaią ią do zachowania o całym tym wypadku taiemnicy.— *Dorsay* uchodzi za wzór małżonków, gdy tém czasem *Gurvil* dochowuiący nieposzlakowanéy żonie swoiéy wiary, trapiony wyrzutami Pani *Gurvil*, Pani *Dorsay*, Pani *Montalan*, żarcikami *Dorsaia*, sądzi, niepoczuwaiąc się do niczego, że cały świat chce go mistyfikować, i dla tego przyznaie się żartem do występku; lecz nareszcie oddany puilares *Dorsaiowi* w przytomności Paniów *Gurvil* i *Montalan*, odkrywa całą taiemnicę, *Dorsay* wyrzeka się swoiéy nierozsądnéy miłości, Pani *Gurvil* godzi się z mężem, a Pani *Dorsay* nie dowiaduie o niczém, gdyż całą tę intrygę zwalili wszyscy na Pana *Bremonta*.

---

(3) Ob. Numer 3 i 5. drugiego Kwartału Kuryera dla Płci Pięknéy.

A K T IIIci.

S C E N A IV.

Matylda, Pani Gourville, Gourville, Pani Dorsay.

Gourville (na stronie)

Chcą mnie mistyfikować, a więc oddaymy im wet za wet. (*głośno*) Zbliż się kochana żono. — Ale przebacz że cię tak nazywam, bo nie iestem godny...

Pani Dorsay.

Pan Gourville przyznał się do wszystkiego.

Pani Gourville.

Poznaiesz więc WPan swóy występek — i nierumienisz się?

Gourville.

Nie — (*tragicznie*) Ale oby okropne wyrzuty sumienia, które mnie dręczą w téy chwili; wszystkich tak iak ia nierozsądnych małżonków przerazić mogły. — (*wesoło*) Ale wybacz mi Pani, ieżeli nie staram się ułagodzić iéy gniewu — winienem wprzód skończyć z tą Panią (*do Pani Montalan*) Przed chwilą żądałaś Pani odemnie zwrotu miniatury — to bardzo słusznie — bo iuż o niey myślić przestaię.

Pani Gourville.

Magłażem się takiego poniżenia spodziewać?

Gourville.

Ale nim się tak drogiego skarbu pozbawię, ieden kładę warunek.

Matylda (*z podziwieniem*)

Warunek?

Gourville.

A ten iest, żebyś mi Pani wzaiemnie moią miniaturę zwróciła.

Matylda.

Jak to?

Gourville.

Nie mówię nic o moich listach— pewnieś ie Pani podarła.

Matylda (*z żywością*)

Cóż się to ma znaczyć?

Pani Dorsay (*podobnież*)

Jak WPan śmiesz to mówić— znam tę Panię i zaręczyć mogę....

Gourville (*na stronie*)

Dobrze! dobrzę!.... (*głośno*) Bez wątpienia ta Pani iest bardzo uczciwą, ia sam tylko występny iestem — udałem się za kawalera.... mówią, że to iest zwyczayny środek uwodzenia mężów — (*do żony*) Tak, naydroższa żono — obarczay mnie wyrzutami, nazyway mnie iak chcesz — ale nie obwiniay tey Pani, ieżeli pomimo wszystkich usiłowań cnoty...

Pani Gourville.

Jaka zgroza!

Matylda (*z powagą*)

To nadto — odchodzę — poniżałabym się gdybym tu dłużey została.

Pani Dorsay (*zatrzymuiąc ią*)

Ah! wstrzymay się!...

Gourville (*śmieiąc się do rozpuku*)

Bravo! bravo! wybornie! (*do żony*) Patrz iak na twarzy tey Pani maluie się zgroza, i wzgarda moiey osoby?— Ale ty, naydroższa żono, większym powinnaś unosić się gniewem — pamiętay że ta Pani iest twoią rywalką; że powinnaś udawać wściekłość, i zawołać z uniesieniem: „Jak okropna zgroza!"

Matylda.

Poiąć nie mogę co się to wszystko znaczy?

Gourville.

Zaniechaymy tey rozmowy.

SCENA V. Aktu 3.

Ciż sami i Dorsay.

Gourville (*wesoło*)

Ah! to ty iesteś kochany Dorsaiu. — No— będziesz się teraz cieszył — wyznałem wszystko, i tobie radzę to samo uczynić.

Dorsay (*przestraszony*)

Jakto? mam to samo uczynić?

Gourville.

Tak móy przyiacielu; powiedz moiey żonie, że gdyby nie ty, nigdyby moie domowe pożycie zakłóconém nie było, ani sława Pani Montalan narażoną; — że to twoie rady, twoie złe przykłady mnie zepsuły— że tobie wszystkie moie błędy przypisać winienem. (*na stronie*) spodziewam się że im oddaię za swoie.

Dorsay (*z żywością*)

Co? ia ciebie zepsułem? — cóż się to znaczy?

Pani Dorsay.

Wstydź się WPan, wstydź— przed chwilą z potwarzałeś tę Panią— a teraz czernisz moiego męża. To niegodziwie!

Gourville (*żartuiąc ciągle*)

O! gdybym ia Pani wszystkie miłostki opowiedział męża, nie skończyłbym dzisiay. Jego korrespondencya z tą młodą wdową, z ulicy Russa . .

Dorsay.

Co? ty śmiesz utrzymywać?

Gourville.

Jego poiedynek z tym mężem którego uwiódł żonę, i którego ranił, bo mąż nieszczęśliwy zawsze ma złą sprawę.

Matytda (*do Gourville*)

Ale WPan nie odpowiadasz dotąd na moie żądanie.

Pani Goureville.

WPan zaprzątasz czém innėm naszą uwagę — i zapominasz, że tu nie o Panu Dorsai, ale o nim iest mowa.

Gourville (*na stronie*)

Czy ia się mylę? czy oni nie żartuią? ale to nie podobna. (*głośno*) Wcale nie — Dorsai iest moim wspólnikiem, wszystkie więc nasze interessa handlowe iak i uciechy tyczą się obu.

M O D Y.

Rycina Ner 12.

Do Nru dzisieyszego dołącza się rycina.

Hrabianka X... iuż to naturze, iuż przyzwyczaieniu, winna tę nieśmiałość, która ią skłania do ustawnego zwracania oczu ku ziemi. Na balach téy zimy dawanych, uważaliśmy większą część Dam naszych, dziwiących się ciągle piękności swych nóżek, i usłużnych Kawalerów, przestrzegaiących te, które mniéy z wielkim światem obeznane, wzrok swóy ku żyrandolom zwracały.

Ł... zamiast oddawania cząstki swych dochodów, na wsparcie ubóstwa przeznaczonéy, prosto do towarzystwa Dobroczynności, postanowił bywać na wszystkich widowiskach, dawanych w celu przyniesienia ulgi nieszczęśliwym. A tak ciagle użytecznym będąc cierpiącéy ludzkości, podwóyną sobie sprawia przyiemność.

W ubiorach męzkich małe zaszły odmiany.

Przyłączamy do tego Numeru naynowszą modę Paryzką męzką, Surdut czarny z wykładanym axamitnym kołnierzem, spodnie à la cosaque.

Koczów naymodnieyszy kolor, brudno-oliwkowy. Szory Angielskie z bronzami. Przechadzka naywięcéy zwiedzana, aleie Uiazdowskie.

Zabawa Resursowa w dniu 19 Kwietnia.

Zgromadzenie nadzwyczaynie liczne, osobliwie ze strony Dam. Koncert pod dyrekcyą Pana *Würfla*, po czém nastąpiły tańce; bawiono się do godziny 3ciéy po północy.—

***

TEATRA i WIDOWISKA STOLICY.

Teatr Narodowy. Dnia 22 Kwietnia, Komedya trzyaktowa naśladowana z Francuzkiego, *Kochankowie extra-pocztą*, i dziecinny balet, *Młynarze*.

Kochankowie Extrapocztą, sztuka dość wesoła, więcéy iednakże mogąca się na Prowincyi, niż w Stolicy podobać. Zaledwo umysł ludzki poiąć może, do iakiego stopnia doskonałości grę sceniczną posuwa Pani *Leduchowska*, w dwóch tak przeciwnych sobie rodzaiach, iakim iest Traiedya i Komedya. Czy Pani *Kurpińskiéy* lub *Wagnerowéy* słabość, lub wypadek iaki niedozwala wystąpienia w roli Dorotki? któréy Pannie *Mierzyńskiéy*, niepodobna iest oddać iak należy?

W balecie PP. *Żurkowski* i *Grekowski* i Panna *Lideman*, przyiemne robią nadzieie dla Terpsychory Polskiéy. W ogulności, życzylibyśmy młodym zwolenniczkom tańcu, więcéy gracyi, a osobliwie w trzymaniu rąk.

Dnia 23. Kwietnia powtórny koncert Pana Mazas.

Pomimo naszych nadziei, że ten koncert, publiczność Warszawska liczniejszą, niż pierwszy, bytnością zaszczyci, z żalem nam wyznać przychodzi, iż rzecz się miała zupełnie przeciwnie. O grze Pana *Mazas*, mówiliśmy iuż obszernie w Numerze 9. naszego pisma, tu tylko dodamy, że wykonanie waryacyi *Rodego*, przez tego Wirtuoza, szczególniey zadowolniło widzów. Do nadania większey przyiemności temu wieczorowi, przyczynili się ieszcze Pan *Winen* wyborną grą, na fagocie, Panna *Stefani* odśpiewaniem iedney z wielkich arji *Paera*, a cała Orkiestra dokładném i zgodném oddaniem dwóch początkowych Uwertur. Słyszeliśmy nie które osoby przyznaiące więcey iędrności i czucia Panu *Busze* (*Boucher*): inne, równać go nawet z Panem *Mazas* nie chcą. Romantyczność muzyczna unosi się nad pierwszym, klasyczność rozpływa się nad grą drugiego.

⁂

Redakcya uprasza łaskawego współpracownika, o wykłady Szarad, nadesłanych przez niego.